

Wojciech Sadowski

"Rodzina Radkiewiczów na tle Polesia i tak zwanych Ziemi Zachodnich", Jan Radkiewicz, Józef Radkiewicz, Zielona Góra 2003 : [recenzja]

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 11, 301-304

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY
NR 11/2004

Jan Radkiewicz, Józef Radkiewicz, *Rodzina Radkiewiczów na tle Polesia i tak zwanych Ziemi Zachodnich*, Górzycy, Zielona Góra 2003, ss. 184. Wydawnictwo: Towarzystwo Pokoju w Górzycy. Wydane nakładem rodziny. Autorzy publikacji powiadamiają czytelnika, że „Pracę tę poświęcają Przodkom, Szczególnie Drogim Rodzicom – Anastazji i Feliksowi”.

Jak piszą twórcy w słowie „Od autorów” „rozmowy z potomkami przesiedleńców, już w drugim pokoleniu, wskazywały na niepamięć o swych korzeniach. Na zadawane pytanie „skąd pochodzą wasi rodzice, dziadkowie?”, najczęściej padała odpowiedź „Gdzieś ze wschodu”. Prośbę o bliższe sprecyzowanie „Jakiego wschodu?” zbywano stereotypem „Z kresów”, „Chyba zza Buga” rzadziej dodawano „zza Sanu”, Sposób wymowy tych słów był zazwyczaj pozbawiony ekspresji znaczeniowej” (s. 5)

Z urywka tego wynika, iż autorzy mają za złe potomkom Poleszuców zaniechanie paseizmu na rzecz współczesności. Postawa młodych następcza trudności interpretacyjnych naszym autorom (i nie tylko) pragnących zbyt gorliwie pielęgnować tradycję miejsca pochodzenia. Postawa ludzi urodzonych w Rogaczach nad Jasiołdą musi różnić się od poglądu osób pochodzących ze środowiska tworzącego się na „podberlińskiej ziemi”. Poglądy pierwszych przesiąknięte są emocjami związanymi z Mereczewszczyzną, Siechniewiczami, Horodyszczem lub Porochońskiem, podczas gdy drudzy snują wizje związane z małą ojczyzną wokół Cybinki, Słubic i Rzepina. Rzecz jasna, nie powinno to dotyczyć autorów, od których oczekuje się wyzbycia ekscytacji. Ale przecież i Oni są tylko ludźmi. Fakt, iż pozbawienie ojcowizny jest jednym z najbardziej bolesnych zdarzeń w dziejach człowieka, a w jego rezultacie gromadny szok. Niejeden pamiętnikarz lub historyk opisujący powojenne przeprowadzki zyskał uznanie albo cięgi za sposób w jaki ukazywał źródła i przebieg owej zamiany terytoriów. Dodać tu należy, że Poleszucy są niewielką lecz znaczącą jakościowo grupą przesiedleńców z Białorusi. Jest to wspólnota, która w ciągu swych dziejów funkcjonowała w ramach księstwa kijowskiego i Litewskiego, a następnie państwa polskiego lub cesarstwa rosyjskiego. Zahartowana w walkach o swą tożsamość wniosła i wnosi znaczący wkład w slawizację Ziemi Lubuskiej.

Omawiana książka jest typową publikacją gloryfikującą czasy sprzed 1939 roku, romantycznym przeżyciem własnego dzieciństwa. Jest rodzajem narracji byłego mieszkańca „należącego do serca Europy” ale geograficznego, a nie kulturowego. Już Antoni Ossendowski dowodził, że „uczeni badacze... przeniknęli wszędzie” lecz nie na Polesie, które jest „nieznanym krajem” (Polesie, Poznań, bd., s. 7). Narracji tej należy jednak zarzucić niejasność wywodów dotyczących rodziny, czasem zbytnią skłonność do uogólnień. Do końca tej opowieści nie dowiemy się co to była za familia? Polska, Poleska, Litewska czy też mieszana? Jaki system wartości posiadała? Jak były realizowane funkcje przez poszczególnych członków rodziny? Jak wyglądała struktura rodziny na tle rodziny i struktury wsi? Jakie było jej miejsce w lokalnym społeczeństwie? Jakie funkcje społeczne pełnili wybitni jej przedstawiciele? Jak wyglądał dom, obejście na tle innych sadyb wiejskich? Jaki system konstrukcyjny posiadał dom rodzinny? Ile dziecięcin posiadała rodzina? Powierzchnia posiadanego areалу pozwala wnioskować, iż Radkiewicze należeli do bogatych rodzin Polesia. Zachodzi więc pytanie gdzie zbywali produkty rolne? Jakie narzędzia rolnicze posiadali? W sumie, z punktu widzenia potomków rodu, wiedzy o rodzinie osiadłej w Białkowie i Górzycy niewiele, prócz kilkakrotnej litanii imion. Sporo natomiast o powszechnie znanej geografii Polesia (co Ossendowski robi znacznie lepiej) i dorobku piśmiennym rodziny Radkiewiczów, zwłaszcza Józefa. A jednak czyta się tę książkę z zainteresowaniem. Zarzucić należy Autorom brak solidności w podawaniu źródeł swoich wiadomości. Niczym nie da się usprawiedliwić pominięcia faktu, że „Paludes Polesiae” przedrukowano z opracowania F. Antoniego Ossendowskiego p.t. „Polesie” (Poznań, b.d., s. 68-69) Brakuje również informacji skąd wzięto mapę Polesia jak też z jakiego źródła pochodzi mapka parków narodowych w krajach Europy Środkowej i Wschodniej wg Z. Denisiuka. Poważnym zarzutem jest również brak dokumentacji źródłowej do cyfr statystycznych oraz słownika będącego treścią rozdziału „Poleskie krajobrazy”. Odrębnym problemem przy opisie określonych miejscowości jest pominięcie istotnych wiadomości, np. że w Brześciu istniało Kolegium jezuickie Lwa Sapiehy i trzykrotnie odbyły się tak zwane synody greckie (1590, 1594 i 1596), a w okolicy Pińska w XII stuleciu kwitło znakomite rzemiosło szklarskie. Pominięto również wiadomość, że w miejscowości tej była w okresie międzywojennym wytwórnia statków O'Brien. Zachodzi też pytanie jak w Wołczynie król St. August Poniatowski mógł być ochrzczony w dniu 16 V 1732 roku w kościele zbudowanym dopiero w 1733 roku? (s. 59)

Rzeczywistość przekazu naruszają również niektóre szczegóły. Mniej zorientowany młody czytelnik, do którego przecież jest adresowana publikacja, nie wie co to takiego pud (16,38 kg), dziesięcina (około 1,1 ha), sążeń (miara długości, ok. 170-180 cm). A więc sążeń nie był miarą powierzchni jak sugerują autorzy. Parcela (grunt) pod zabudowę licząca 800 sążni posiadała ok. 1400 m długości. Parcela olbrzym, prawda? Podobnie obszar o powierzchni 65,8 dziesięcin nie mógł liczyć 180,3489 ha, lecz 72,38 ha (s. 75) Do fałszu należy również zaliczyć pojęcie „repatriant z Polesia” (s. 88). Autor niniejszego omówienia urodził się w pow. wilejskim i czuje się wysiedleńcem, a nie osobą która wróciła do ojczyzny. Sądzić należy, iż przeświadczenie to dzielają Poleszycy z Górek Noteckich, Santocka, Białkowa czy też Drzeczina.

Szkoda, że powyższe uwagi nie zostały dostrzeżone przed edycją. Podczas pisania książki można było precyzyjniej scharakteryzować krainę Brücknerowskich Gudów (*Starożytna Litwa*, 1985, s. 17) i m.in. niedociągnięciami nie informować o istnieniu województwa brzeskiego (s. 11) skoro takiego nie było. Było poleskie z siedzibą w Brześciu.

Omawiana książka mimo wszystko daje bogaty materiał do historii osadnictwa „przesuniętej na Zachód Polski” (s. 85). Tekst Jana i Józefa Radkiewiczów powstał w wyniku zapotrzebowania rodziny, z chęci „uwiecznienia” jej dorobku po 1945 roku, pozostawienia po sobie zebranych w jednym miejscu rodzinnych dokumentów pisanych. Gdzieś tam w podtekście tkwi też chęć uchronienia rodziny przed pozbawieniem jej honoru bycia rodem Poleskim. Pokazania, iż w latach powojennych wchodzili w skład zabużańskiego frontu moralnego, antysowieckiego. Budując tożsamość poleską na przyodrzańskiej ziemi zwracali Polsce Ziemi Odzyskane. Radkiewiczowie „mówią”, że doświadczenie życiowe zdobyte na Ziemi Lubuskiej internalizuje pamięć i postawy. Praca Autorów poświęcona została szczegółowemu opisaniu wybranych aspektów życia rodziny. Stała się tym samym źródłem dla dalszych badań nad obywatelskimi przemianami na Ziemi Lubuskiej. Wprowadzają swego czytelnika w bogaty świat wydarzeń politycznych i kulturalnych regionu. Stanowi próbę stanowczego uzasadnienia polskiej obecności nad Odrą. Piszą więc o engelsowskich „trzech koronowanych rozbójnikach” od paru wieków dybiących na Polskę, o układzie Mołotowa z Ribbentropem, o werbalnej przyjaźni i pomocy Anglii i Francji, o powiązaniu brytyjskiego księcia Edwarda z nazistami, o umowie procentowej (1944) podziału Europy zawartej między Churchillem a Stalinem, o decyzji przesunięcia Polski na Zachód podjętej w Teheranie (1943). „Oficjalnie Polskę i Europę dzielili nie „przyjaciele”, lecz jeden z sępów przy poparciu

„Wielkiej Dwójki” (s. 85). Bardzo trafną ilustracją ostatecznej decyzji podjętej w Poczdamie (1945) jest biało-czerwona mapka na okładce książki. Pokazuje ona ogrom ziem utraconych i mizerny ekwiwalent w postaci „Ziem Odzyskanych”.

Praca składa się z dwu podstawowych części: pierwsza część posiada słowo od autorów, wstęp i 11 merytorycznych rozdziałów, druga jest „małą antologią tekstów, odzwierciedlającą tematykę książki. Publikację kończy wykaz literatury – którą posłużono się przy pisaniu. Szkoda, że brakuje przypisów. Utrudnia to dotkliwie spożytkowanie opracowania do celów badawczych. Można jednak pozazdrościć Autorom ogromu materiału ilustracyjnego, dostarczającego dużych możliwości interpretacyjnych.

Omówioną publikację należy przyjąć serdecznie i przeczytać wnikliwie. Polecam ją ludziom z Kresów, pozostającym ciągle w przeświadczeniu, że raj biblijny znajdował się na ich ziemi, a Ewa z Adamem rozmawiali gwarą poleską.

Wojciech Sadowski